

## Jaka polityka – taka miłość



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Piszę dla

Lubię to! 3

A A A



Fot. Magdalena Kępińska

jakichkolwiek aluzji do znanych działaczy partyjnych i państwowych. Rzecz jasna, trudno tego wymagać od sztuki napisanej przez francuskiego dramaturga. Ale ktoś zabraniał skorzystać z pomocy dramaturga? Jest ich paru w Jeleniej Górze na etacie... Wygląda na to, że twórcy poszli na łatwiznę, więc do współczesnej polityki odnosi się tu raptem jedna, nie wiadomo skąd i po co wyciągnięta wypowiedź Putina. Zresztą nawet niezbyt charakterystyczna czy w jakiś sposób ciekawa. Nie mówiąc już o tym, że nic niewnosząca do całego tego scenicznego bałaganu. Pod tym względem Pawłowi Paszcie udało się zrobić idealny apolityczny spektakl polityczny. Nikogo nie uraził, nikomu nie dowalił. Trudno by nawet powiedzieć, że kogoś zaczepił. Ani tych z lewicy, ani tych z prawicy, ani tych, co pośrodku. Nie mówię, zresztą, że od razu coś takiego zrobić musiał. Ale mógł.

Dlatego Bertrand, francuski minister sprawiedliwości, główny bohater przedstawienia, pozostaje postacią prawie że abstrakcyjną. Politykiem *per se*. Ucieleśnieniem najpopularniejszych i niezbyt przychylnych stereotypów. To krętacz bez moralnego kręgosłupa, tchórz i samolub. Zwolennik umiarkowanego machiawelizmu, tylko że stosowanego raczej we własnym interesie niż na potrzeby państwowe. Świadomy znaczenia mediów i obeznany z podstawami retoryki i autoprezentacji. Nie wygląda na politycznego geniusza, raczej na osobę, która dobrowolnie zgadza się być pionkiem w cudzej grze. Dobrze zna swoje miejsce i realnie ocenia możliwości. Przynajmniej tak go usprawiedliwiałem, patrząc na Jacka Grondowego, który odtwarzał postać ministra. Wyglądał niestety raczej na kandydata do sejmiku wojewódzkiego niż na członka rządu, przypominał najwyżej pół, a nie całego ministra. Tym bardziej francuskiego. Przecież mówi się „Francja elegancja”. A tu członek rządu w garniturze i z manierami *a la* „polskie wybory’89”.

Prawą ręką Bertranda jest Thibaut (Jacek Paruszyński). Wysoki, smukły, ubrany w czarny frak i nieskazitelnie białą koszulę, z okularami na nosie. Wygląda jak angielski kamerdyner z początków dwudziestego wieku. Ma duszę lokaja i głowę zawsze leciutko pochyloną. Lubi używać trudnych i wieloznacznych słów, które składa w długie zdania. W pierwszej scenie spektaklu biega wśród widzów z prośbą o wyłączenie telefonów komórkowych. Tymczasem salę zaczyna wypełniać kakofonia dzwonek i sygnałów. Thibaut ponawia swoje prośby. Natrętne dźwięki powoli ucichają, lecz nie do końca. Pomocnik ministra zaczyna się denerwować. Widzowie zresztą też. Aktor przeciska się między rzędami w poszukiwaniu ostatniego „niegrzecznego” widza. Nagle nurkuje pod krzesło i dostaje słuchawkę w postaci homara... „Tak, słucham!”. Opisuję tę scenę nieco dokładniej, żeby pokazać, z jakim rodzajem humoru mamy tu do czynienia. Dalsze przygody spróbuję nieco skrócić.

Otóż pewnego wieczoru wykład Bertranda o tym, że w polityce zawsze należy „o...”, czyli obiecywać, zostaje przerwany przez dziwaczną akrobację Bogusława Kudłka. (Należy powiedzieć, że ilość ekscentrycznej czy sztubackiej choreografii z rozwojem akcji tylko wzrasta). Okazuje się, że w obawie przed dziennikarzami wprost przez okno do szanownego Pana Ministra prawie że dosłownie wpadł jego stary szkolny – przepraszam – parlamentarny przyjaciel o imieniu Bouladon. Zresztą jego status „przyjaciela bohatera” zostaje szybko zakwestionowany, kiedy przybysz prawie że z miejsca znacznie szantażować Bertranda jakąś teczka, w której zebrał wszystkie jego „grzeszki”. Dość liczne, jak się domyślamie. Między innymi długie urlopy w egzotycznych krajach w towarzystwie niezbędnej dla rozważań nad losami państwa sekretarki. Bouladon, w zasadzie ministrem jeszcze nie będąc, chce jednak skorzystać z podobnych przyjemności. Zamierza wyjechać w najbliższy poniedziałek do Gwadelupy. Tylko że zamiast sekretarki wołałby spędzić upojny tydzień... z żoną Bertranda. Cóż, jaka polityka – taka i miłość.

Spektakl składa się z dwóch części z piętnastominutową przerwą w środku. Całość trwa nieco ponad dwie godziny. W tym czasie wiele się zdarzy, lecz tego, kto choć troszkę zna się na farsach, żaden fabularny zakręt nie powinien zaskoczyć. Jak każdy prawdziwy polityk, szanowny Pan Minister opracuje Plan A oraz Plan B. Zgodnie z pierwszym, nie bez pomocy swego wiernego pomocnika, zacznie delikatnie skłaniać żonę do „poświęcenia się w imię interesów francuskiego narodu”. Natomiast Plan B polega na wykorzystaniu zdolności swojej kochanki – sekretarki Agaty (Marta Kędziora). No tak, jak to było do przewidzenia, sekretarka Ministra to słodka i uwodzicielska blondynka w pomarańczowej sukience i wysokich czerwonych butach za kolano. Niedługo pracowała dla francuskiego wywiadu. Prawdziwa Mata Hari, której misją staje się wykradnięcie feralnej teczki z rąk zdradliwego przyjaciela.

Zgodnie z zasadami gatunku żaden plan się nie powiedzie. Wszystkie wysiłki Bertranda spowodują tylko to, że teczka znacznie szybko zmieniać właścicieli, a on zmuszony będzie zgadzać się na kolejne warunki. Straci dwa miliony euro, przyjaciela, kochankę. Nawet praktykujący katolik Thibaut zdąży skorzystać z bezradności swojego przełożonego. Na koniec wierna żona oświadczy, że od dziś w każdy poniedziałek będzie uczęszczać na kursy autoprezentacji. Taką przykrywkę na szybko wymyślili sobie razem z Bouladonem, który, jak się okazuje, jest „zabawny” i „dużo zyskuje przy bliższym poznaniu”.

Małżonka ministra w wykonaniu Anny Ludwickiej-Mani – to osobna sprawa. Pojawia się w gargantuicznej elżbietąńskiej sukni, której spódnica przemieszcza się za pomocą skomplikowanej konstrukcji na kółkach. Wygląda na osobę, że tak powiem, lekko emocjonalnie i umysłowo niedorozwiniętą. Tak leciutko. Jak ktoś, kto nigdy w życiu nie pracował i uważa, że mleko bierze się z kartoników w supermarkecie, a biedni, skoro nie mają chleba, mogą przecież jeść ciastka. Wybrany (domyślam się, że raczej „wskazany” przez reżysera) sposób gry tylko potęguje podobne wrażenie. Mężczyźni w spektaklu próbują budować w miarę wiarygodne postacie z niejaką wewnętrzną logiką i motywacją. Natomiast Ludwicka-Mania z łatwością przeskakuje z porywczych ruchów robota do udawania operowej diwy czy wygibasów małej niegrzecznej dziewczynki. Gra formalnie i aż nazbyt groteskowo. Jak się domyślam, podobny chwyt miał odciągać uwagę od braku porządnej scenografii. Zamiast niej z tyłu sceny mamy wielką czarną kwadratową ścianę, na dole której ostrożnie wycięto coś, co przypomina zarys popiersia albo wielki szachowy pionek.

A teraz drobna filozoficzna dygresja. Uważam, że jednym z podstawowych problemów współczesności jest to, że cały swój cynizm kierujemy w stronę środków, zapominając spojrzeć krytycznym okiem na wyznaczone cele. Jesteśmy cynikami, lecz, jak powiedziałaby Peter Sloterdijk, mało w nas spadkobierców greckich kyników. Wśród wszystkich współczesnych Machiavellich i Wielkich Inkwizytorów trudno odnaleźć takiego Diogenesa, który zarzykowałby zdjęcie portek i dokładne wskazanie, gdzie ma ten wasz sukces, władzę i pieniądze. Skoro już jesteśmy przy polityce – akurat ja zagłosowałbym na kogoś takiego.

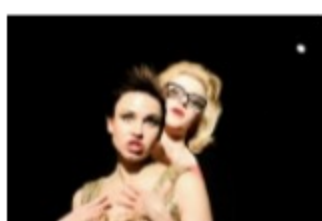
W pewnej scenie w stronę Pauline, małżonki ministra, padło oskarżenie o pruderię. Ja bym to oskarżenie rozszerzył na cały spektakl. Dlaczego jego twórcy uznali, że jest „wyłącznie dla osób dorosłych”, pozostaje wielką tajemnicą. Czy w Jeleniej Górze panują aż tak surowe obyczaje? Nie zdziwiłem się więc, kiedy zauważyłem, że w teatralną notkę na stronie internetowej zakradł się całkiem freudowski chochlik. Otóż kończy się ona następującym zdaniem:

„Dynamiczna akcja pełna zaskoczeń, śmiechu i rozgrywek o wysoką stawkę to idelana propozycja na udany wieczór”. Muszę potwierdzić: słusznie, doprawdy *idelana*.

27-02-2015

## GALERIA ZDJĘĆ

## MIŁOŚĆ I POLITYKA, REŻ. PAWEŁ PASZTA, TEATR IM. CYPRIANA KAMILA NORWIDA W JELENIEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze

Pierre Sauvill

*Miłość i polityka*

przekład: Barbara Grzegorzewska

reżyseria: Paweł Paszta

scenografia: Aleksandra Szempruch

opracowanie muzyczne: Paweł Paszta

obsada: Jacek Grondowy, Anna Ludwicka-Mania, Jacek Paruszyński, Bogusław Kudłak, Marta Kędziora

premiera: 14.02.2015

TAGI: Aleksandra Szempruch, Pierre Sauvill, Paweł Paszta, Jelenia Góra, Teatr im. Cypriana Kamila Norwida,

Udostępnij

Lubię to! 3

## SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)